Rok XXV. We Lwowie, dnia 18. października 1918. Nr. 42.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 27·— K
półroczna . 14·— „
kwartalna . 7·— „
Numer pojedynczy kosztuje
50 hal.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Nowe przepisy Kościoła co do głoszenia Słowa Bożego.

Obowiązek głoszenia Słowa Bożego uważali Apostołowie za bardzo ważny i specyalnie do swego urzędu należący (Dz. Ap. VI. r. 4.) a św. Paweł stawia go nawet secundum quid ponad obowiązek udzielania Sakramentów św.: „bo i Chrystus nie posłał mię chrzcić, ale ewangelię przepowiadać“ (I. Cor. I 17). Kościół uważa też ten obowiązek za bardzo ważny i dostojny, za właściwe przedewszystkiem prawo biskupów (n. p. Conc. Trident. Sess. V. de reform c. 2. Sess. XXIII. de ref. c. 4. Pontific. Rom.: de consecratione electi in episcopum etc. etc.) i nieustannie upomina głosicieli Słowa Bożego, by ten urząd sprawowali gorliwie, roztropnie i starannie. Niema może Soboru dyecezyalnego, czy prowincyonalnego, któryby nie wspomniał o tej sprawie i nie dawał kaznodziejom odpowiednich przepisów lub wskazówek: gdziekolwiek jest mowa o obowiązkach duszpasterzy, o poprawie stosunków kościelnych, o reformie życia religijnego, tam znajdzie się wzmiankę o obowiązku i sposobie głoszenia prawd wiary.

W ubiegłym roku wyszły dwa ważne rozporządzenia kościelne w sprawie kaznodziejstwa. Jest to przedewszystkiem encyklika Papieża Benedykta XV.: „Humani generis“ (z dnia 15. czerwca 1917. Acta Ap. Sed. a. IX. v. IX. nr. 7). zwrócona do wszystkich biskupów katolickich. Uzupełnieniem tej encykliki jest instrukcya Kongregacyi Konsystoryalnej z dnia 28. czerwca 1917. (Acta Ap. Sed. ibid.) p. t. „Normae pro sacra praedicatione“ [1]).

Nowy kodeks omawia ex professo sprawę kaznodziejstwa w ks. III. cz. IV. tit. I. (de divini verbi praedicatione) w 3 rozdziałach (kan. 1327 — 51) Obowiązkiem każdego kapłana — duszpasterza jest poznać te normy, które najwyższa władza kościelna ustanowiła, dlatego przedstawię je w głównych zarysach. Encyklika „Humani generis“ podaje raczej ogólny pogląd na godność, cel i ważność urzędu kaznodziejskiego, a instrukcya Kongregacyi i kodeks podają szczegółowe i praktyczne normy lub wskazówki.

I. We wstępie do swej encykliki przypomina Papież Benedykt XV., że Chrystus polecił Apostołom głoszenie Słowa Bożego jako konieczny środek nawracania ludzi, założenia i utrwalenia królestwa Bożego na ziemi; tego samego środka musi się niewątpliwie używać do utrzymania wiary i życia chrześcijańskiego po wszystkie czasy w Kościele katolickim. Stwierdza dalej Ojciec św. smutny fakt, iż mimo pokaźnej liczby kaznodziei, panuje między wiernymi wielka nieznajomość prawd objawionych i znaczna obojętność wobec nich, zaczem idzie upadek obyczajów, odstępstwo od surowych norm Chrystusa aż do spoganienia. Wina tego smutnego stanu z pewnością nie po stronie Słowa Bożego, ale po stronie głosicieli tegoż słowa.

Ojciec św. zwraca dalej uwagę biskupów na trzy główne niedomagania ze strony kaznodziei: że głoszą Słowo Boże kapłani do tego niepowołani, że nie głoszą go w odpowiednim celu i nie w należyty sposób: „aut is ad praedicandum assumitur *qui non debet*; aut id muneris non eo exercetur *consilio*, quo debet; aut non eo modo, quo oportet“.

Kto powinien głosić Słowo Boże? Przedewszystkiem biskupi, według wzoru Apostołów i woli Kościoła. Oczywiście nie mogą oni podołać sami temu zadaniu, dlatego mogą i powinni polecać głoszenie kazań kapłanom, ale tylko takim, do których nauki i cnoty mają pełne zaufanie. Nie wolno zatem głosić kazań bez „missio legitima“ ze strony Ordynaryusza. Godnym głoszenia Słowa Bożego może biskup uznać kapłana, który okaże się godnym swego powołania kapłańskiego „moribus et doctrina probatus“, wedle słów Soboru Trydenckiego.

Biskup odpowiada w sumieniu za szkody, które sprawia nieodpowiedne głoszenie kazań, dlatego powinien (podobnie jak przed udzieleniem juryzdykcyi do słuchania spowiedzi) odbyć egzamin co do wiedzy i życia każdego kandydata na kaznodzieję (de eorum moribus et eruditione duplex severumque fiat iudicium).

---

[1]) Przekład tej encykliki zamieściliśmy w G. K. z r. 1917 na str. 493, 505 i 517, a przepisy Kongregacyi Kons. tamże na str. 542. Por. także artykuł p. n. „Znaczenie przepisów Kongr. Kons. dla naszego kaznodziejstwa“ tamże na str. 553. *Dop. red.*

Cel głoszenia kazań jest jasny. Kaznodzieja pełni urząd posłannika i rzecznika samego Chrystusa (II Cor. V. 20), przemawia, jak On, by dać świadectwo prawdzie (Joh. XVIII. 37) i by wierni mieli żywot i to obficiej (Joh. X. 10). Innemi słowy, musi dążyć do tego, by uzyskać swem kazaniem jak najwięcej chwały Bożej i zbawienia dla ludzi. Kto do tego nie dąży, może być aktorem czy deklamatorem, ale nie będzie nigdy kaznodzieją katolickim: „eum declamatorem vaniloquum appellari licet, praedicatorem ovangelicum non licet. Atque utinam huiusmodi declamatores nulli sint!". — Zamiast głosić „ubogim ewangelię", „student magis alta quam apta dicere,... erubescunt humilia et plana dicere,... erubescunt lactare parvulos". Papież karci szczególnie tych, którzy przemilczają prawdy niemiłe dla audytoryum, by go nie zrazić, wprowadzają na ambonę kwestye polityczne, posługują się stylem belletrystycznym (genus proprium ephemeridum) czy dziennikarskim, używają aktorskich ruchów i teatralnej wymowy. Ich praca jest wprawdzie „cum labore", ale „nec sine sacrilegio", a nagrodą... pochwała głupców (plausus imperitorum). Inni uważają urząd kaznodziejski za płatne przedsiębiorstwo. Jednych i drugich nie należy dopuszczać do głoszenia Słowa Bożego.

Wzorem wreszcie, w jaki sposób należy nauczać prawdy Chrystusowej, ma być dla nas „praedicator veritatis" św. Paweł Apostoł. Obok wrodzonych talentów i wielkiej wiedzy, tak nabytej jak i wlanej, podziwiamy w nim przedewszystkiem trzy przymioty duszy: zupełne poddanie się woli Bożej, wytrwałe znoszenie cierpień i ducha modlitwy. Oto przymioty potrzebne dla prawdziwego kaznodziei. A temat kazania? „Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego (I Cor. II, 2). Głosić Jezusa i to całego Jezusa, Jego naukę całą, nie fałszowaną, nie rozcieńczoną ludzkimi dodatkami, a „nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach" (I Cor. II 4.). A więc uwzględniać przedewszystkiem nadprzyrodzony charakter nauki Chrystusowej, a nie przeceniać naturalnych argumentów. Nie gonić za poklaskiem audytoryum, ale szukać przedewszystkiem chwały Bożej i Chrystusa.

Te ogólne i zasadnicze poglądy Ojca św. na zadanie kaznodziei, na cel i sposób głoszenia Słowa Bożego, nie zawierają zapewne nowych myśli, gdyż odpowiadają zupełnie tym zasadom, które postawił kaznodziejstwu sam Chrystus, a w Jego imieniu często ponawiał Kościół (n. p. Leon XIII encykl: „Sapientiae" z 10. stycznia 1890, Pius X. enc; „Pieni l'animo" z 28. lipca 1906, znana instrukcya Kongregacyi episcop. et regul. „Sanctissimus Pater" z 31. lipca 1894 etc.) Są one jednak tak dla biskupów jak i dla każdego kapłana duszpasterza poważną przestrogą, by ważnego i świętego urzędu kaznodziei nie obniżać i nie profanować. Być może, że Ojciec św. karci błędy, które wkradły się do głoszenia Słowa Bożego zwłaszcza we Włoszech (teatralna wymowa i gesty, uważanie kaznodziejstwa za źródło zarobku etc.), ale czy i u nas nie zdarza się n. p. wprowadzanie spraw czysto świeckich, zwłaszcza polityki, na ambonę? Nowością w tej encyklice nałożony na biskupów obowiązek wprowadzenia specyalnych egzaminów dla kandydatów na urząd kaznodziejski.

II. Ogólne uwagi encykliki uzupełnia i precyzuje instrukcya, wydana przez Kongregacyę konsystoryalną p. t.: Normae pro S. Praedicatione". Obejmuje na wstęp i 5 rozdziałów (capita), a 40 paragrafów. We wstępie stwierdza św. Kongregacya, że wydała tę instrukcyę jako wskazówkę dla Ordynaryuszów za zezwoleniem Ojca św., by wprowadzić w życie myśli poruszone przez niego w encyklice „Humani generis".

Rozdział I ustanawia, kto i w jaki sposób ma wyznaczać głosicieli Słowa Bożego (a quibus et qua ratione). Przypomina, że biskupom przysługuje przedewszystkiem prawo i obowiązek głoszenia Słowa Bożego (n. 1.) i że nikt nie może valide ani licite ustanawiać kaznodziejów ani podejmować się głoszenia Słowa Bożego bez upoważnienia biskupa (n. 2.) Vi muneris mają prawo głoszenia Słowa Bożego proboszczowie i kanonik teolog. (n. 3.) We wszystkich innych wypadkach potrzebne jest osobne pozwolenie Ordynaryusza, by w kościołach lub kaplicach kapłan świecki lub zakonnik mógł kazania głosić do ludu (n. 4.). Tylko na przemówienia do zakonników wyjętych z pod władzy biskupa udziela pozwolenia przełożony tegoż zakonu, a to bez względu na to, czy kaznodzieja jest zakonnik czy też kapłan świecki (Codex, can. 1338. §. 1.). Prośbę do Ordynaryatu o dopuszczenie kapłana na ambonę wnosi proboszcz, wzgl. rektor kościoła, przełożony domu zakonnego, prima dignitas kapituły (o ile kapituła, a nie proboszcz stara się o kaznodzieję) etc. (n. 5.) Podanie należy wnieść do kuryi biskupiej wcześnie, t. z. o ile biskup inaczej nie postanowi, na 2 miesiące przed kazaniem (n. 7.). Biskup zatwierdza kaznodziei (n. 6.), a zatwierdzenie ma być wystawione dla kapłanów z obcych dyecezyi na piśmie (n. 9.). Biskupi mają obowiązek poinformować się w odpowiedni sposób o kwalifikacyach kandydatów (n. 10.), ci zaś, których biskup się pyta, obowiązani są w sumieniu dać wskazówki zgodne z ich przekonaniem, a biskup zachowa ich informacye w zupełnej tajemnicy (n. 11.). Jeżeli biskup dojdzie do przekonania, że musi odmówić prośbie o dopuszczenie kapłana na ambonę, nie ma obowiązku podawać powodów, dlaczego tak czyni, „soli Deo rationem de sua sententia redditurus" (n. 12). Ktokolwiek by dopuszczał kapłana nie uprawnionego do głoszenia Słowa Bożego lub świadomie bez upoważnienia biskupa wygłaszał kazania, powinien być przez biskupa karany, nawet suspenzą (n. 8). (Dok. nast.)

*X. Dr. A. Gerstmann.*

---

# Baczność Bracia Kapłani!

Podczas gdy przeważna część naszego społeczeństwa, zapatrzona w przyszłość, z bijącem sercem oczekuje wskrzeszenia Polski, już niektóre stronnictwa porozumiewają się i skupiają, aby w tej przyszłej Polsce odegrać rolę gospodarza i urządzić ją po swojemu. Dnia 24. września b. r. odbył się w Krakowie zjazd ludowców z Galicyi i Królestwa Polskiego, na którym uchwalono pewne rezolucye polityczne, dotyczące przyszłości naszej Ojczyzny i to imieniem całego ludu. Była to próba zjednoczenia wszystkich polskich ludowców w celu przygotowania się do odegrania głównej roli przy organizowaniu państwa Polskiego. Warto zwrócić uwagę Duchowieństwa na ten fakt, który może dla wielu minął niepostrzeżenie wśród formalnej powodzi doniosłych wypadków dziejowych. Uznając ważność głosu polskiego ludu w przyszłej Polsce, powinniśmy bacznie śledzić, jak się ten głos zapowiada.

Ludowców naszych znamy już mniej więcej dobrze i wiemy, czego się po nich spodziewać można. Mniej może oryentujemy się w ruchu ludowym w Królestwie.

Już od dłuższego czasu dochodziły do nas z za Wisły wieści o organizacyi stronnictw ludowych, pomiędzy którėmi tak zwani „zaraniarze“ w radykalizmie niczem nie ustępowali naszym ludowcom, owszem ich nawet przewyższali. Po ustąpieniu Moskali ruch organizacyjny zaczął się gorączkowo rozwijać, a nasi ludowcy dzielnie mu patronowali. Przynajmniej w Kieleckiem, Sandomierskiem i Lubelskiem prawie wszystkie liczniejsze zebrania chłopów odbywały się w assystencyi a czasem i pod znakiem delegatów ludowców galicyjskich. Wśród rozlicznych organizacyi, jakie się tam tworzą, na pierwszy plan wysunęły się 2 grupy ludowe: jedna z nich nazwała się polskiem stronnictwem ludowem“ (P. S. L.) z zabarwieniem socyalistycznem, druga, więcej umiarkowana, zowie się „Zjednoczeniem ludowem“ (Z. L.). W ostatnich czasach dopiero zaczęło się tworzyć w Kieleckiem stronnictwo ludowe na wzór organizacyi tarnowskiej. Jako początkujące nie może ono być ani dość silne ani dość głośne.

Do „Zjednoczenia ludowego“ księża, przynajmniej niektórzy, odnosili się dość życzliwie. Ale świeżo, jak pisze „Piast“ w korespondencyi z Warszawy (w numerze 40-tym z dnia 6. października 1918.), stronnictwo to „uwolniło się od klerykalnych naleciałości“. Kto z nas dobrze zna gwarę galicyjskich ludowców, ten się łatwo domyśli, co ten zwrot oznacza! — Zjązd krakowski był próbą zlania się w jedno P. S. L. z Z. L. a następnie połączenia się z ludowcami galicyjskimi w jedno wielkie i silne stronnictwo w przyszłej Polsce. Czy i o ile udała się ta próba, — nie wiemy; w każdym razie nastąpiło wzajemne zbliżenie się, które może mieć wielką doniosłość na przyszłość.

Polityczne rezolucye zjazdu krakowskiego, dotyczące sprawy polskiej, możemy pominąć milczeniem, gdyż nie zawierają nic nowego, — są raczej wyrazem oryentacyi znacznej części społeczeństwa polskiego w chwili obecnej. Uderza nas tylko silny nacisk, położony na „Polskę republikańską“, — a więc ludowcy oświadczyli się przeciwko monarchii i chcą republiki o jednej tylko Izbie przedstawicieli narodu (bez senatu), gdyż spodziewają się, że w takim sejmie przy równem prawie głosowania lud polski będzie decydował o wszystkiem i całą władzę w przyszłej Polsce ujmie w swe ręce. Ostatecznie ze stanowiska interesów katolickich moglibyśmy i taką formę rządów przyjąć mniej lub więcej obojętnie, gdybyśmy mieli pewność, że lud nasz, dojrzawszy pod względem politycznym, nie będzie ulegał przewrotowcom i stanie silnie i świadomie na gruncie zasad katolickich. Zjazd krakowski niestety tej pewności nam nie daje, raczej budzi obawę i to tak ze względu na charakter obradujących stronnictw, jak również i co do obrad samych. Porządek dzienny mieści zaraz pod numerem drugim następujący punkt znamienny: „Wspólny front przeciwko wstecznym prądom konserwatywno-klerykalnym i społecznym“. Podobno dla braku czasu punkt ten odpadł i obrady nad nim odłożono do następnego zjazdu delegatów, — jednak już samo postawienie go na porządku dziennym świadczy dostatecznie o usposobieniu uczestników. Aż nadto dobrze wiemy, co ludowcy rozumieją przez wyrazy: „wsteczny“, „konserwatywny“, „klerykalny“ i czego się po ich przyszłych rządach spodziewać możemy. A więc baczność, Bracia Kapłani!

Cała nadzieja w tem, że ludowcy stanowią cząstkę i to wcale nie najliczniejszą ludu naszego, że więc nie wszystko z przyszłej Polsce według ich woli układać się będzie. Potrzeba nam tylko czem prędzej zdrowe masy polskiego ludu uświadamiać po katolicku i łączyć go w organizacye katolickie, by je przeciwstawić radykalnym. I to jest może najpilniejsza sprawa na dzisiejszą dobę, której powinniśmy poświęcić nie tylko baczną uwagę, ale i pracę usilną. Inaczej może być za późno!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby przyszło do zlania się wszystkich stronnictw, obradujących w Krakowie, to na tem zjednoczeniu nasi ludowcy wycisną swe piętno i będą w niem rej wiedli. To im się należy ze względu na ich starszeństwo, na ich nabyte doświadczenie i zebrane „zasługi“. Jakiego zaś ducha są nasi ludowcy, wiemy dobrze z dawnego „Przyjaciela ludu“ i dzisiejszego „Piasta“. Ktoby miał jeszcze jakie złudzenia, niechaj przeglądnie dokładnie wspomniany wyżej 40-ty numer „Piasta“ z r. b. Jest tam między innemi ciekawy artykuł pod tyt.: „Duchowieństwo w Czechach a u nas“, w którym autor sławi księży czeskich za to, że się oświadczają za narodem, że się pozbywają „rzymsko-niemieckich butów“, w których większość dotychczas chodziła, — wyraża dalej radość z tego powodu, że mniejszość „postępowa i uświadomiona“ wśród kleru przychodzi tam obecnie do głosu, odrzuca od siebie i potępia „klerykalizm“ i „śmieszny, bezduszny i bezmyślny formalizm“. I takie to „postępowe“ i nie-klerykalne duchowieństwo stawia „Piast“ za wzór naszym księżom! Nie znamy dokładnie czeskiego duchowieństwa, wiemy tylko tyle, że niektóre zbłąkane i zacietrzewione jednostki w ostatnich czasach zaczęły tam głosić „postępowe“ i modernistyczne hasła, a nawet coś przebąkiwać o kościele narodowym czyli o schyzmie. Jesteśmy jednak mocno przekonani, że większość czeskiego kleru ma zdrowe zapatrywania pod względem kościelnym i za krzykliwemi i zbałamuconemi jednostkami nie pójdzie. Tem mniej przykład, czy wzór, podany przez „Piasta“, będzie dla nas zachęcający.

Zdaje się, że autor wspomnianego artykułu pomieszał „postępowe“ zapędy radykalnych księży z dość powszechnym akcesem czeskiego kleru do deklaracyi, mającej na celu ziszczenie narodowych aspiracyi i sądzi, że całe duchowieństwo stało się radykalnem nawet pod względem kościelnym. Zostawiając tedy sąd o duchowieństwie czeskiem bardziej kompetentnym od nas, oświadczamy, że patryotyzmu duchowieństwo polskie uczyć się od czeskiego nie potrzebuje; ma ono bowiem pod tym względem już od dawna ustaloną i korzystną opinię.

Ale „Piastowi“ idzie o co innego. On chciałby pod komendę ludowców poddać duchowieństwo polskie. I to ma oznaczać frazes, którym się autor posługuje: „iść ręka w rękę z ludem“. Według autora piastowego, kto tej komendy nie słucha, ten „rozbija naród“, — tak przynajmniej można się domyślać z dalszego ustępu tego artykułu. Po pochwale dla kleru czeskiego pisze dalej autor: „A u nas?! — U nas mamy Wałęgów, rozbijających naród z tak ciężkiej chwili dziejowej i jego wikarych bojących się o zagony pola, gotowych o te zagony sprzedać za łyżkę soczewicy dobro publiczne i związać się przeciw ludowi w obronie tych zagonów nawet z dyabłem, Niemcem i innemi piekielnemi mocami“. — A więc opozycya przeciw ludowcom, tworzenie stronnictwa katolicko-ludowego jest według „Piasta“ zbrodnią, równającą się „wiązaniu się z dyabłem i innemi piekielnemi mocami“! Nie

Słów takich nie podyktowała nieświadomość, ale zła wola! Dalej chyba przewrotność posunąć się nie zdoła!

Ale wracając do odpowiedzi na prowokacye piastowskie, wystosowane do duchowieństwa, oświadczamy, że wspólne mamy z narodem polskim aspiracye i nadzieje, a patryotyzmu a tem mniej „postępowości i uświadomienia“, od „Piasta“ uczyć się nie będziemy.

Pójdziemy zawsze z ludem jako jego pasterze, ale z ludem Bożym i Kościołowi katolickiemu wiernym, a ideałem naszym pozostanie na zawsze: kapłan wedle Serca Bożego a nie według życzeń ludu.

„Piast“ nam obiecuje, że nam zostawi część „zagonów“, jeżeli będziemy potulnymi i ludowców słuchać będziemy. Na taką ubliżającą obietnicę odpowiadamy, że wolimy raczej wszystkie utracić „zagony“, aniżeli sprzeniewierzyć się naszemu powołaniu. Choćby nam przyszło narazić się na prześladowania ludowców, będziemy bronili ludu polskiego przed zgorszeniem, skądkolwiek ono pochodzi.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Zdaje się, że nie wszyscy kapłani czytają „Piasta“ i stąd może nie wszyscy zdają sobie sprawę z jego zgubnych tendencyi. I tem da się wytłumaczyć ta rozbieżność w poglądach na działanie ludowców, jaką tu i ówdzie zauważyć można wśród kleru. Niepodobna żądać, aby wszyscy pilnie studyowali „Piasta“, — na to szkoda czasu i pieniędzy. Jest to jednak obowiązkiem prasy katolickiej, by takie szkodliwe dla Kościoła występy piętnowała i zbijała. Tymczasem rzecz dziwna: „Głos Narodu“, który się uważa za jedyne pismo katolickie w kraju naszym, stale zbywa milczeniem wszystkie napaści na duchowieństwo i zdania niezgodne z duchem religii katolickiej, jakie pojawiają się na szpaltach piastowych. Ten sam „Głos Narodu“, który umie śmiało i dzielnie wystąpić przeciwko opiniom politycznym, niezgodnym z jego zapatrywaniami, nie znalazł dotychczas ani jednego słówka potępienia dla występów „Piasta“ niezgodnych z duchem katolickim. Nawet wtedy, gdy zdawał sprawę ze zjazdów i obrad ludowcowych, pomijał rozmyślnie wszystkie wycieczki i rezolucye „antyklerykalne“ a częstem cytowaniem artykułów „Piasta“ robił mu reklamę. Czyżby w tem miała być rozmyślna tendencya? Jeżeli tak, to słuszność mają ci, co myślą o założeniu dziennika katolickiego.

*X.*

---

# O galicyjskich Rusinach i o sprawie chełmskiej.

Oddzielenie Chełmszczyzny od Królestwa Pol. w t. z. pokoju brzeskim z 9. lutego b. r. wywołało cały szereg artykułów i broszur tak w prasie polskiej jak ruskiej. — Każda strona starała się udowodnić swe prawa, szukając dowodów w historyi i statystyce. Nie zapomniano także o prasie zagranicznej. Stanowisko prasy polskiej jest znane. Warto jednak rzucić okiem na niektóre przynajmniej artykuły ruskie, by poznać ich punkt widzenia na tę sprawę, a także by mieć jeszcze jeden dowód, jak łatwo porzuca się prawdę w walce z Polakami. Chodzić mi będzie głównie o stronę kościelną.

W zeszytach z kwietnia, maja i czerwca b. r. praskiej Bonifatius-Korrespondenz ukazał się artykuł dra Mikołaja Czubatego ze Lwowa p. t.: „Die Hoffnungen der Union in der Ukraina“ [1]). Pominę część historyczną artykułu, dotyczącą historyi unii schizmatyków z Kościołem zachodnim, w której to części niejeden, bodaj czy słuszny, dostał się przytyk i wyrzut Polakom. Uderzyło mię jednak, że autor ani słowem nie wspomniał o synodzie zamojskim z r. 1720, choć odegrał on w historyi Unii w XVIII i XIX w. wybitną rolę, jak to wyraźnie zaznacza X. Likowski, na którego tak dr. Czubaty, jak i inni autorowie ruscy tak chętnie się powołują we wszystkich tych momentach, które ujemne rzucić mogą światło na Polaków i jak to także wyznaje „zajawa“ duchowieństwa ruskiego, szukając argumentu za przyłączeniem Chełmszczyzny do Ukrainy [2]): „Tu położony jest Zamość — powiada — gdzie odbył się nasz najsławniejszy synod, który wlał nowe życie w organizm naszej unickiej cerkwi“. Pominięcie synodu zamojskiego wytłumaczyć nie trudno, synod ten bowiem i następujące po nim reformy w liturgii i rytuale miały za cel zbliżenie cerkwi unickiej do Kościoła łacińskiego, a jak największe oddalenie jej od schizmy. Tego zbliżenia boją się Rusini jak ognia, bo grozi ono, jak powiadają, polonizacyą. Lepiej, że chłop ruski powie, a słyszeliśmy to stale w czasie inwazyi rosyjskiej, iż wiara unicka i schizmatycka to wszystko jedno, niżby miał w zewnętrznym także wyglądzie cerkwi i ceremoniach widzieć jedność z Kościołem rzymskim. Unikają starannie wzmianki o synodzie zamojskim, bo musieliby przyznać sami przed sobą jak i przed obcymi, jak to w łatach po 50-tych ub. stulecia usuwali gorliwie z cerkwi to, co przypominało jej jedność z Kościołem łacińskim, a wprowadzali urządzenia znane tylko w prawosławiu.

Proces ten upodobniania cerkwi unickiej do prawosławia i „oczyszczania“ jej z naleciałości łacińskich jeszcze nie ustał. W jednym z ostatnich numerów Nywy, miesięcznika poświęconego sprawom cerkwi, proponuje O. Dzerowycz [3]) wprowadzenie krzyżów i brody. Krzyż miałby służyć jako odznaczenie honorowe zamiast dawanych dziś peleryn, co jest „całkowicie łacińską praktyką“, wprowadzoną przez dawnych ruskich biskupów dla dorównania łacińskim „księżam kanonikam“. „Taki krzyż na piersi — powiada X. Dzerowycz — dodawałby księżom o wiele większej powagi niż kawałek sukna, zawieszonego na plecach. Takie krzyże mogłyby być czarne, oksydowane, srebrne, złote, emaljowane, mniej lub więcej wysadzane kamieniami, jedno, dwu lub trzy ramienne i w ten sposób możnaby oznaczać rangi duchowne“. Broda zaś — „to oznaka wschodniego duchownego“. Za czasów Polski i Austryi, kiedy latynizm był panujący, golić się musiał duchowny ruski, by nie uchodzić za coś gorszego od polskiego księdza i by go nie posądzano o skłonność do schizmy. „Ale teraz — pisze O. Dz. — kiedy nam Polska już w niczem nie imponuje, bośmy silniejsi i mamy swoje państwo, kiedy już nic do rozkazywania nie ma, bo nasze wpływy dorosły już przez Ukrainę wpływom Polaków, a podejrzenie o skłonność do schizmy jest teraz po pogromie Rosyi nieuzasadnione, możemy śmiało i bez obawy wrócić do swego dawniejszego, naturalniejszego i poważniejszego wyglądu“. My Polacy możemy

---

[1]) Dr. Nikolaus Tschubatyj: Die Hoffnungen der Union in der Ukraina. Bonifatius-Korrespondenz, XII Jhrg. (1918), str. 79—85, 106—108, 129—131.

[2]) Nywa 1918, str. 133.

[3]) O. Julian Dzerowycz, O potrzebie pewnych reform w naszej cerkwi podyktowanej duchem czasu (Nywa, 1918, str. 1—14).

ze swej strony zapewnić wszystkich zwolenników „oczyszczania cerkwi", że będziemy się z tego bardzo cieszyli tak ze względów religijnych, jak politycznych.

Obawy przed zbliżeniem do Kościoła łać. dowodzi także namiętna walka, wypowiedziana przez sfery ukraińskie rozumnej reformie kalendarzowej, wprowadzonej przez biskupa Chomyszyna.

Wróćmy jednak po tej dłuższej dygresyi do naszego tematu.

Pomijając wiele innych kwestyi historycznych, co do których z drem Czubatym spieraćby się trzeba, zajmę się bliżej sprawą chełmską jako bardzo dziś aktualną. — „Ostatnia karta historyi Unii w zachodniej Ukrainie — pisze dr. Cz. jest zarazem najpełniejszą chwały. Pisana jest krwią wielu męczenników za wiarę katolicką. Niestety ustalić trzeba, że gwałtownego wprowadzenia rosyjskiej schizmy dokonano przy zupełnej prawie bierności zachodnio-europejskich katolików; *wielu polskich katolików zajęło nawet wrogie stanowisko*" [1]).

Pisarze ruscy zrzucają całą prawie odpowiedzialność za nizki stan Unii do chwili upadku Polski na Polaków. Można to jeszcze zrozumieć i poniekąd wytłumaczyć, bo niektóre fakta historyczne zdają się przynajmniej stwierdzać ich zarzuty. Inna jednak rzecz jest z Chełmszczyzną. Polacy mają w sprawie nawracania Chełmszczyzny sumienie zupełnie spokojne, bo o ile ich w owych nieszczęsnych latach popowstaniowych stać było, o tyle wspierali męczonych unitów chełmskich. Wątpię, czy dr. Cz. podjąłby się obrony swego zdania. Rzucił je zapewne dlatego, by jak zawsze użyć sobie na Polakach i by odwrócić niesławę na swoich rodakach ciążącą, bez których pomocy rząd rosyjski byłby jeszcze długie lata nadaremno uderzał, by zachwiać unitów chełmskich w wierności i przywiązaniu do Kościoła.

Do pracy swej nad nawróceniem unitów chełmskich na prawosławie nie chcą się Rusini galicyjscy otwarcie przyznać. Co dziwniejsze, że nawet O. Filewicz, gr. kat. proboszcz z Łuczyc dyec. przem., „buwszyj chołmszczak", jak go redakcya „Naszej pracy" nazywa, w odpowiedzi na artykuł Kurjera lw. p. t. „Odpowiedź na uchwałę ukraińskiego kat. duchowieństwa w sprawie Chełmszczyzny" (12. maja 1918. wyd. por.) pisze: „Z pomiędzy duchowieństwa (scil. galicyjskiego) tylko mała garstka dała się zamamić, bo na 2000 duchownych znalazło się wszystkiego kilkunastu zaprzedańców, a więc winy ich nie można przypisywać ogółowi",[2]) choć powinien wiedzieć właśnie jako były kapłan chełmski, że nie kilkunastu, ale prawie stu apostołów dostarczyli unici galicyjscy schizmie w Chełmszczyznie. Jest to fakt historyczny, którego żadne wykręty obalić nie mogą. Nawet okoliczność, że pewna część z tej setki była święcona dopiero w Chełmie, nie uniewinnia duchowieństwa ruskiego w Galicyi, bo przecież to ich dzieci duchowne, przez nich w wierze wychowane i przez księży, którzy wcześniej na Chełmszczyznę poszli, do pracy apostolskiej na rzecz prawosławia zwerbowane. Więcej ich nie przyszło, bo nie było więcej posad do objęcia, a także dlatego, że rząd rosyjski ich już nie potrzebował. Nawrócenie przeprowadziła setka przybyłych, dalsi byli tam zbyteczni, a w Galicyi caratowi potrzebni.

(C. d. n.). *X. Stanisław Wieroński.*

---

[1]) Bonifatius-Korrespondenz 80.

[2]) O. A. Filewycz, Kłewetnykam u widpowid. Nasza pracia, 1919 str. 25 i nast.

# Hipoteza „psychologiczna" o powstaniu religii.

(Dokończenie).

Płynął dzień po dniu, Ewie niedobrze było przy martwych zwłokach; widziała, jak ich ubywało, aż wreszcie zniknęły. Zresztą powodziło jej się nie gorzej, jak dawniej. W ogrodzie było wszystko, czego potrzebowała; miała wrażenie, że niewidzialna ręka starca w dalszym ciągu czuwa nad nią. Stawała się jednak coraz bardziej posępną i zamyśloną; wielka tęsknota za zmarłym trapiła ją dzień i noc. Często zdarzało się, że jego cień widziała przed sobą, zwłaszcza w nocy; widziała wyraźnie jego oblicze i słyszała uspokajający głos, a słowa jego chowała w pamięci z wiernością dobrego dziecka. Często odwiedzała krzew różany, który cieniem swym ochraniał pamiątkowy kamień, przy którym wracały przeżyte chwile.

Pewnego pięknego poranku znalazła Ewa na kamieniu leżącą spokojnie szarą poczwarkę. Z wielką ostrożnością umieściła ją w zieleni krzewu. Po kilku dniach poczwarka znikła. Gdy jej stroskana szukała dokoła, nagle wyfrunął z liści przepiękny motyl. Osłupiała, gdy motyl zaczął mówić i opowiadać jej, w jaki sposób powstał z martwej poczwarki. Z tego opowiadania wywnioskowała myśląca Ewa, że i starzec zapewne nie zginął zupełnie, ale musi gdzieś żyć, bo przecież już tyle razy miała na to dowody.

Powoli zagadka staje się jej jasną: starzec musi być tam, skąd gorące słońce wysyła swe świetlane promienie. Jak motyl zrodził się z poczwarki, tak starzec stał się duchem i uleciał w górną krainę, gdzie potężni bogowie zamieszkują swe wspaniałe pałace. Przypomniała sobie teraz, co jej często staruszek opowiadał o bogach i o duchach. Chociaż ich zawsze i wszędzie widzieć nie można, to przecież często zarysowują się i jaśnieją ich postaci na chmurach i obłokach, oblanych żarem słońca. Głos ich daje się słyszeć w szumie pędzącego wiatru; słyszy się ich z trwogą, gdy potężnym rykiem przemawiają wśród burz, błyskawic i piorunów. Nieraz ukazywał jej z radością iskrzącą się gwiazdę, jak promienny anioł lotem błyskawicy spadającą z nieba. Smutek ich przejmował, gdy gwiazdzisty eon, prześladowany przez złowrogie fatum, krył się w nurtach rzek, stawów, w falach morskich lub głębinach lasów. Trwożliwe uszanowanie, święta bojaźń zdejmowała Ewę, gdy nieraz zatopiła wzrok w błękicie nieba; widziała słoneczny rydwan najpiękniejszego z bogów — widziała, jak rankiem wyjeżdżał z purpurowej bramy obłoków, jak pod wieczór złociste rumaki tam gdzieś na dole w bezbrzeżnych wodach szukały ochłody i pokrzepienia. Potem spływała z góry rosa niebieska i napawała drzewa, trawy, kwiaty i pasące się na bujnych łąkach sarny — i wkrótce wszystko zapadało w ekstazę ciszy i modlitwy.

Kiedy Ewa doszła do wieku dojrzałego, połączyła się węzłem małżeńskim z młodym, a dobrym człowiekiem. Szczęście jej pomnożył syn, zdawało się jej, że szczęśliwszą już być nie może. Ale, ilekroć myślała o szczęściu, przylatywał piękny motyl i przynosił wieści, że staruszek żyje. Dowodził

jej — powołując się na swą przemianę z poczwarki — że powiew życia, pulsującego we wszystkich organicznych tworach nie ginie, nie rozpływa się. Dusza człowieka nie przepada, chociaż ciało zapada w sen, z którego się już przebudzić nie może.

Synek Ewy zasnął po kilku miesiącach tak spokojnie, jak kiedyś stary ojciec na kamieniu pod krzakiem róży. Z wielkiego bólu płakałá biedna matka nad zwłokami syna. Aż tu, o dziwo! na piersi dziecka coś się porusza, matka patrzy, to poczwarka. „Pozwól mi tu zostać“ — prosi robaczek — „pożyczyłem skrzydeł twemu dziecku, by poleciało na nich tam, gdzie mieszka twój ojciec, w szczęśliwą krainę bogów. Mnie wyrosną nowe skrzydła, a gdy będą dość silne, by i ciebie unieść, wtedy polecę z tobą, z twoją duszą w stronę gwiazd. Ja bowiem jestem aniołem wyzwolenia i nieśmiertelności. Tak mię nazywają ziemianie, gdy widzą, jak poczwarka zamiera, a rodzi się z niej piękny motyl. Powinniby raczej mówić: „Życie odmładza się wiecznie w kolistym biegu nieskończonego procesu powstawania i ginienia.

Z biegiem lat postarzała się Ewa i spoważniała. Często siadywała samotna na kamieniu i rozmyślała. Wiosna przychodzi i odchodzi, zima tak samo — wszystko ma swój czas; kto się uczy z rzeczy wcześniejszych rozumieć późniejsze, kto wie, że wszelki byt jest ginieniem i odradzaniem się, ten jest prawdziwie mądrym; kto pojmuje niewidzialną, a przecież zawsze czynną moc, która wszystkiem od początku aż do końca włada, kto tę potęgę tak uwielbia, czci i kocha, jak ona swego ojca, ten jest bogobojnym, pobożnym i dobrym. A kto posiada mądrość z pobożnością razem, tego nic nie przeraża, tego nie dręczą ciemności zwątpienia, ten zamyka oczy na wszystko, nawet na śmierć samą, ten jest szczęśliwym.

Taka treść mitu. Jakież jego znaczenie? Kiedy boski Platon nie zdoła przedstawić czysto ideowo, abstrakcyjnie, na czem się zasadza istota bytu, ucieka się ten ulubieniec Muz do mitu. Kiedy jako filozof nie może rozwiązać zagadki, wtedy jako artysta opisuje ją, opowiada, jak powstała. Kiedy jako myśliciel nie potrafi przedstawić pojęć nadzmysłowych, wtedy szkicuje je jako poeta w konkretnych obrazach, czyli daje symbole idei. N. p. na pytanie, na czem polega istotna właściwość żywego słowa, czem ono się różni od pisanego i jaki stosunek obydwóch, odpowiada Platon w czarownej powiastce: Staroegipski bożek, Teyth, wynalazł sztukę liczenia i mierzenia, sztukę pisania i grę w kości, a nadto był twórcą astrologii. Ponieważ zbytnio się pysznił sztuką pisania, bożek Thamus dał mu do zrozumienia, że litera jest niema i bezradna i nie jest niczem więcej, jak tylko zewnętrznym środkiem, przy którego pomocy człowiek sebie przypomina to, co dawniej wiedział; natomiast żywe słowo jest mistrzynią, która prawdziwe rodzi poznanie, wszczepia je w umysły podatne i byt mu zapewnia.

Zapyta może kto: na cóż to przypominanie Platońskiego mitu? Azali nam nie wystarczy mit Wundta?

Zestawienie to ma dać pewne wyjaśnienie i wskazać analogię.

Mit Wundta ma uzmysławiać, jak powstają w każdej duszy pojęcia religijne pod wpływem wyobrażeń i wiary w ich rzeczywistość i jak powstawały w ludzkości od początku. Wundt objaśnia, że mitologiczna wyobraźnia stwarza pojęcia religijne, stwarza bogów i wiarę w życie przyszłe. Wyobraźnia ta kieruje się do pewnego stopnia wewnętrznymi i zewnętrznymi warunkami środowiska, w którem się człowiek obraca, ale właściwie tylko ona sama jest źródłem religii. — I tu „właściwie“ rozpoczyna się sofisterya.

Mit podnosi celowo ten rys, że ojciec dziecku, że rozum wyobraźni opowiada o duszach, o duchach i bogach. Tu jest właśnie kardynalny, zasadniczy błąd w hipotezie Wundta. Gdyby wyobraźnia istotnie była źródłem religii, musiałaby posiadać zdolność do stworzenia pojęcia Bóstwa, a tymczasem ona tej zdolności nie ma, o tem wszystkiem dowiaduje się z opowiadania. Wyobraźnia nie zdoła wznieść się po nad atmosferę ludzkiego doświadczenia, ale musi się kręcić w kole fantastycznych marzeń, musi się poruszać wśród narzuconych sobie postaci, które są tylko empiryczno-zmysłowymi obrazami. Tylko rozum wnioskujący może wyobraźni wskazać drogę w stronę królestwa nadzmysłowego i wiecznego.

Mogą sobie czciciele bożków przedstawiać przedmioty swego kultu w sposób najniedorzeczniejszy — ale najdrobniejszy nawet szczegół, jaki przypisują swemu bóstwu, świadczy o tem, że inaczej pojmują bóstwo, niż siebie samych, że mu przypisują coś więcej nad to, co się spotyka w obrębie zmysłowego poznania. To „coś innego“ nie da się osiągnąć przez to, że wyobraźnia przypisuje bogom przymioty ludzkie, chociażby je jak najbardziej potęgowała. Prawda, że bogowie mają te przymioty w najwyższym stopniu, ale niebianami, nieśmiertelnymi są ostatecznie dlatego, że są czemś innem, niż ludzie, że posiadają potęgę, wychodzącą po za granice możności ludzkiej. Źródłosłów „di“, „div“, oznaczający w dyalektach indoeuropejskich Boga, wyraża pierwotnie tyle, co: świecić, błyszczeć, jaśnieć. Bogowie są nie tylko błyszczącymi, czy jaśniejącymi, lecz czemś jeszcze więcej — natura świetlana jest tylko obrazem i cechą charakterystyczną pierwiastka boskiego.

Niech sobie człowiek tworzy swego boga dowolnie, w postaci najbardziej wyidealizowanej, — Wundt nie ma racyi, gdy najważniejszą pracę wyobraźni mitologicznej upatruje w tem, że ona może i powinna przedstawiać ideał religijny tylko jako ideał obrazowy w moralnej postaci. Wszak wiemy, że najokropniejsze straszydła i najwstrętniejsze postaci czczono nieraz jako bogi, niegodne tego miana często w oczach samych czcicieli, bo nie wyobraźnia, ale rozum widzi boski pierwiastek w czemś innem, co się różni od wszystkich rzeczy i bytów widzialnych; a dzieje się to z powodu tej właśnie różnicy, której wyobraźnia sama przez się uchwycić nie może i na którą pozytywnego miana stworzyć nie umie. Właśnie z powodu tej różnicy może błądzący rozum jakiemuś bóstwu przyznawać nawet to, czegoby istocie śmiertelnej nie przyznawał. Małoż mamy na to przykładów u Homera i Hezyoda, na bogach Egiptu, Fenicyi, Babilonu, Persyi i t. p.?

Jesteśmy więc przekonani, że wyobraźnia nie ma siły do wytworzenia pojęcia podmiotu, ani orzeczenia tego podmiotu, ale że pojęcie bóstwa zapożycza od rozumu i potem je przekształca i przykrawa według swojej mocy. To nasze przekonanie stwierdza ocena psychologiczna sztuki ludzi pierwotnych, lub sztuki dziecięcej. Znaleziono wizerunki zwierząt i ludzi z czasów przedhistorycznych, zadziwiające nas swoją naturalnością. Oto np. figury, ryte na rogu renifera i na kości mamuta, znaleziono w wielu miejscowościach, jak w Cecy, Altamira, Schaffhausen itp. Na pierwszy rzut

oka uderza nas w tych figurach podobieństwo do sztuki dzisiejszych dzikich szczepów, jak: Buszmanów i Indyan, lub do rysunków dziecięcych.

Właściwością prymitywnych i dziecięcych usiłowań artystycznych jest to, że starają się oddać w rysunku to, co wiedzą o danym przedmiocie, a nie bezpośrednie zmysłowe wrażenia, czyli ich sztuka nie jest fizyoplastyczną, lecz ideoplastyczną. Dodać wypada jeszcze, że artystyczne płody ludów dzikich robią wrażenie, jakgdyby zrodziły się z religijnych dociekań, a nie z samego tylko czysto naturalnego popędu do odtwarzania i radości stąd płynącej. Stąd też wypływa to upodobanie w bajecznych legendach i opowieściach o przodkach, o duchach i bożkach. Zabobon widzi zmarłych tuż obok bogów, by im składać ofiary na pewnych miejscach, by się do nich modlić, lub ich zaklinać.

Z całego naszego rozważania wypływają dwa główne wnioski. Pierwszy: wyobraźnia nie tworzy dowolnie swych obrazów, przejmuje je bowiem od spostrzeżeń zmysłowych i nadając im kształty, posługuje się myśleniem. Drugi: wiara religijna nie jest płodem wyobraźni mitologicznej, ale naodwrót jest źródłem tworów, które wyobraźnia mitologiczna wydaje na światło dzienne.

Hipoteza Wundta ma wielu zwolenników; wszyscy oni jednak albo wychodzą z założeń, nie dających się udowodnić, albo pozytywne dowody starają się zastąpić prawdopodobieństwami.

I na tej przeto teoryi, jak na wielu innych, sprawdzą się słowa św. Piotra Apostoła: „Oto nogi, co cię wyniosą, są przed drzwiami“[1]). Przyjdzie nowa teorya, która znów głosić będzie, że ona jedna tylko uczy prawdy, gdy tymczasem prawda jest tylko jedna i ta tylko może człowieka uszczęśliwić. „A prawda was wyzwoli“[2]). *X. Dr. Jan Czuj.*

---

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Katolik zwycięskim wodzem armii francuskiej.** Uwagę całego świata skupia na sobie naczelny wódz ententy Foch. Nic dziwnego, że osobną o nim napisał książkę Francuz, René Puaux. Dowiadujemy się z niej szeregu szczegółów o życiu tego już dzisiaj sześćdziesięciosześcioletniego męża. Pod Pirenejami ujrzał światło dzienne jako syn urzędnika. Bardzo wczas okazywać zaczął zdolności do matematyki. Uczy się w jezuickiem kollegium w St. Etienne; temu wychowaniu przypisują jego silne przekonania katolickie. Alzacyę, o którą dziś walczy Francya, poznał młodo, przed samym bowiem wybuchem wojny francusko-pruskiej w r. 1870, przeniósł się do szkoły, również jezuickiej, w Metzu. Po wojnie już ukończył politechnikę i szkołę artyleryi w Fontainebleau, by następnie, już jako wojskowy, przejść szkołę wojenną (ecole de guerre). Przez czas pewien później był — w randze porucznika — profesorem pomocniczym w tej szkole, a wykłady jego o historyi wojen, strategii i taktyce odznaczały się ogromną wewnętrzną wartością. Spisał on je następnie i ogłosił drukiem w dwóch dziełach, z których głośne jest zwłaszcza dzieło: „O prowadzeniu wojny“ (De la conduite de la guerre), zakończone — z myślą o Alzacyi i Lotaryngii — dewizą: „in memoriam, in spem“. Wpływowi tego młodego profesora szkoły wojennej w latach 1895—1901 przypisują, iż tak dzielnym jest obecny sztab francuski, a zwłaszcza, że takiem on odznacza się harmonijnem współdziałaniem, jak tego dowiodła ostatnia ofenzywa.

Szkołę opuścił z powodu walk antykościelnych; wrócił jako major do pułku, a w r. 1907 został generałem. Lecz do szkoły znowu wrócił, po kilku latach, już jako jej kierownik. Gdy Clemenceau zawiadomił go o nominacyi, rzekł Foch: „Dziękuję panu, panie prezydencie, lecz pan pewnie nie wiesz, iż jeden z moich braci jest Jezuitą“. „To mnie nic nie obchodzi“, odpowiedział ten nieprzyjaciel Kościoła „niech pan tylko przygotowuje dobrych oficerów“. I do dziś pełnem zaufaniem darzy Clemenceau „klerykała“ i nie wahał się oddać mu komendy najwyższej.

Przekonany, że każdy naród wierny powinien być swojemu usposobieniu, uważa Foch za ważniejsze, by w wojsku francuskiem panowała raczej wytężona praca ducha, niż surowość, ostrością dyscypliny łącząca masy w jedną całość, — w przeciwieństwie do ducha armii niemieckiej. Zapał, który go przenika, chciałby przelać w każdego oficera, każdego żołnierza; w tem promieniowaniu entuzyazmu wodza leży wytłumaczenie bezgranicznego zaufania, które — jak stwierdza jego biograf — budzi we wszystkich, z którymi się styka.

**Dziwna elukubracya.** Zdzisław Dębicki, pisarz o piórze wykwintnem i pociągającem, zabierający głos w różnorodnych sprawach aktualnych, dziwne jednak przejawia zapatrywania na życie katolickie i ruchy religijne. Próbkę tych zapatrywań spotykamy w „umiarkowanie liberalnym“ Dzienniku Poznańskim w numerze z dnia 7 sierpnia br. W drugim ze seryi artykułów tegoż autora p. t. „Ludzie niepotrzebni“ czytamy rzecz następującą. Wyraziwszy słuszne ubolewanie, że Polska współczesna tak słaby bierze udział w wielkoświatowym ruchu umysłowym, że ogromne obszary pracy naukowej twórczej leżą u nas odłogiem, że całe dziedziny myśli współczesnej, zwycięsko kroczącej, rozwijają się poza nami, bez naszego współdziałania, stosuje autor tę skargę także do inicyatywy w dziedzinie religijnej, kościelnej i pisze: „Gdzież jest nasz udział w wielkim ruchu modernistycznym, który dąży do odrodzenia Kościoła katolickiego, gdzie jest polska literatura religijno-moralna, której takie bogactwo posiada „bezwyznaniowa“ Francya? Naród, który w XVI wieku zdobył się na pamiętne po wszystkie czasy piśmiennictwo polemiczno-religijne, który dał światu Łaskiego, a ojczyźnie własnej kilkudziesięciu pisarzy aryańskich o niepożytych dla poezyi i prozy polskiej zasługach — dzisiaj milczy i jedną myślą oryginalną nie zaznacza swojej obecności na polu walki o nowy ideał chrześcijański. Jest to tylko jeden z przykładów naszego uwstecznienia kulturalnego, które spycha nas na szary koniec biesiadnego stołu, przy którym zasiadły do wspólnego sympozyonu narody europejskie“.

Wobec takiego postawienia rzeczy niech mi będzie wolno wypowiedzieć kilka pytań.

O ruchu modernistycznym, potępionym tak dobitnie encykliką Piusa X. Pascendi Dominici gregis (z dnia 8. września 1907.) a w konsekwencyach swoich zabijającym całe katolickie życie, powiedzieć, że dąży on do odrodzenia Kościoła katolickiego?! Któż to pisze? Czy to człowiek, który nie wie, co się dzieje w katolickim świecie, nie słyszał o walkach, jakie Kościół toczy przeciwko grozie modernizmu, czy też liberał, który nauczycielstwa Kościoła nie uznaje i według własnej recepty „odradzać“ chce Kościół? I społeczeństwo nasze czyta to w swoim poważnym organie i nie protestuje!

Jakiegoż z naszej strony udziału w tym wielkim ruchu pragnąłby szanowny autor? Jeżeli poza Zdziechowskim, Wysłouchem i Wincentym Lutosławskim, modernizującymi na

---

[1]) Dzieje Ap. V. 9

[2]) Jan VIII, 32.

swój sposób, nie znalazła się u nas spora liczba liberałów na polu religijnem, to dzięki Bogu! Czy też dla chwały narodu i Kościoła polskiego zdaniem autora byłoby lepiej, gdyby i Polska miała swoich Loisych, Schellów, Schnitzerów, Tyrellów, Murrich i innych? Jeżeli bowiem chodzi o polski ruch obronny wobec modernizmu, to właściwie ta dziedzina wykazuje podpadająco dużą liczbę dzieł pisarzy polskich. Pan Dębicki jednak chciałby, zdaje się, widzieć w szeregach polskich więcej Łaskich; ma oczywiście na myśli Jana Łaskiego, synowca arcybiskupa i prymasa, apostatę od wiary ojców zarówno jak od narodowości, skoro zarzuciwszy kapłaństwo, ożenił się z Niemką, po niemiecku dom prowadził i na łożu śmiertelnem po niemiecku się modlił. Czy ten właśnie Łaski, który także znalazł nadmiernie wiele względów w oczach prof. Brucknera, a który, odpadłszy od katolicyzmu i żadnej nie posiadając stałej „orjentacyi“ wyznaniowej, błąkał się między luteranizmem i kalwinizmem, a pogrzebany został nawet przez arjanina, ten który jako duch niespokojny wygnany z Anglii, z Francyi, z Frankfurtu i Wirtembergii wcisnął się wbrew woli króla jako reformator do Polski, miałby pokoleniu obecnemu, zwłaszcza duchownemu, służyć za wzór w walce o „nowy“ ideał chrześcijański? Jakiż zresztą „nowy“ ideał chrześcijański unosi się przed duchem p. Dębickiego?

Natomiast podkreślam w przytoczonym wyżej ustępie artykułu p. Dębickiego zdanie, wobec którego odczuwam zapewne z przeważającą częścią polskiego duchowieństwa rodzaj zawstydzenia: „Gdzie jest polska literatura religijno-moralna, której takie bogactwo posiada „bezwyznaniowa“ Francya?“ Innemi słowy: Gdzież są pomiędzy duchowieństwem naszem wybitni pracownicy pióra w dziedzinie choćby tylko ściśle religijnej? Ilu ich jest? Jakąż dać na to pytanie odpowiedź bez uczucia upokorzenia? *X. J. K.*

(Z „Wiadomości dla Duchowieństwa“ z 1-go b. m.)

**X. Biskup Wikaryusz polowy Emeryk Bielik.** Mało który z biskupów w Austryi cieszy się taką popularnością, jak X. Wikaryusz polowy. Zajmuje on jedno z najwyższych stanowisk, połączonych z bardzo ważnymi obowiązkami, jakie nań wkłada wojna długoletnia. Organizatorskie jego zdolności i podziwu godna mrówcza pracowitość sprawiają, że wywiązuje się doskonale i ku zadowoleniu wszystkich ze swego trudnego zadania. Wysokie zalety jego charakteru i dobroć ojcowska, połączona ze stanowczością, a nadto niezłomna siła woli zjednały mu nie tylko w wiedeńskich jego biurach, ale wogóle w całem państwie a przedewszystkiem na frontach, które często osobiście zwiedza, szczerą przychylność jego podwładnych i wszystkich, co mieli sposobność zetknąć się z najwyższym Pasterzem żołnierzy. Jego dyecezya jest obecnie największa ze wszystkich, ponieważ obejmuje całą monarchię i wszystkie kraje okupowane.

Pod jego kierunkiem pracuje obecnie około 3000 kapelanów wojskowych, zajętych duszpasterstwem we wszystkich armiach, szpitalach i zakładach wojskowych. Urodzony w r. 1860 w Illawie, w komitacie Trenczyn na Węgrzech, ukończył studya teologiczne w Nyitrze i otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1883, a w pięć lat później został mianowany wojskowym kapelanem. W r. 1894 powołany do wikaryatu polowego na stanowisko sekretarza, wydał liczne broszury i pisma dla żołnierzy, a następnie jako redaktor pisma „Pastoralblatt“, Podręcznik dla c. k. kapelanów wojskowych“ („Handbuch für die k. u. k. Militärgeistlichkeit“ i „Geschichte der k. u. k. Militärgeistlichkeit“). Kiedy zaś w r. 1911 X. Biskup Dr. Koloman Belopotoczky ustąpił z urzędu wikaryusza polowego, został mianowany na jego miejsce dyrektor konsystorza polowego X. Emeryk Bielik i w tymże roku wyświęcony na biskupa dyeczeyi Tavos.

W czasie wojny obecnej zorganizował X. Bielik na nowo służbę kapelanów wojskowych, zwiedziwszy wpierw osobiście wszystkie fronty i większe szpitale wojskowe. Przyjrzał się też wojnie i jej okropnościom z blizka, odwiedzając nieraz i zachęcając do męstwa żołnierzy w samych okopach. O podwładnych sobie księżach wyraża się zawsze z największem uznaniem, przypatrzywszy się ich gorliwości i poświęceniu zarówno wśród kul i gazów, jak i po szpitalach, gdzie choroby zakaźne zabierały tysiące ofiar. „Wszyscy wodzowie“, mówi X. Biskup „wyrażają się z uznaniem dla naszego kleru wojskowego i jego poświęcenia pełnej pracy, o czem się naocznie przekonałem w moich podróżach po wszystkich frontach. Kapelan wojskowy jest dzisiaj przyjacielem i doradcą żołnierza, który jemu tylko powierza swoje troski i dlatego wpływ na niego ma duchowny, zwłaszcza w krytycznych chwilach przed samą walką. Łączy się też służba duchowna kapelanów z wielu trudnościami natury fizycznej i wymaga wielu ofiar. Kapelani wojskowi nie boją się lawin ani strzałów nieprzyjacielskich, jeżeli chodzi o spełnienie posługi duchownej lub odprawienie nabożeństwa dla żołnierzy. Warunki, w jakich duchowni wojskowi muszą swoją służbę pełnić, są bardzo ciężkie“.

Zakres działalności wikaryatu polowego rozszerzył się ogromnie w ostatnich latach, o czem już sam lokal i personal kancelaryjny najlepiej świadczą. Dziesięciu księży i 60 pisarzy pracuje w biurze przy Skodagasse w Wiedniu. Do tego biura dołączono w r. 1916 kancelaryę metrykalną przy Zeltgasse Nr. 1, która sporządza wykazy metrykalne wszystkich poległych w polu i zmarłych w niewoli rosyjskiej, włoskiej i serbskiej żołnierzy. Liczba aktów, które załatwia ta kancelarya, dochodzi do 120.000 rocznie. Oprócz spraw osobistych i różnych podań do ministeryum wojny w sprawach należących do duszpasterstwa polowego, dostawy sprzętów kościelnych i t. p. zajmuje większą część sił kancelaryjnych prowadzenie metryk. Nadto należy tu zaliczyć sprawy małżeństw żołnierzy, którzy potrzebują dyspenzy na zawarcie ślubu. O rozległej działalności kancelaryi świadczy najlepiej wielki napływ stron, które przychodzą zwłaszcza do oddziału metrykalnego, zasięgając wiadomości o poległych lub żądając urzędowego potwierdzenia o śmierci członka rodziny.

Największą troską dla wikaryatu jest obecnie brak księży. Wielu bowiem w czasie wojny umarło, około 50 poległo na polu chwały lub padło ofiarą obowiązku. Ubytek zaś ten trudno zastąpić na razie, tembardziej że wiele seminaryów duchownych nie ma wcale wychowanków. Kiedy przedtem w Wiedniu, Lincu, Gracu, Salcburgu, Brixen, Celowcu i Budapeszcie była dostateczna ilość kleryków, obecnie z powodu powołania uczniów wyższych klas gimnazyalnych do służby wojskowej spadła ilość wychowanków stanu duchownego na 1|8.

*M. Jaski.*

**Rozwój sztuki na Ukrainie.** Długie wieki pozostawała sztuka na Ukrainie pod wpływem kultury helleńskiej, o czem najlepiej świadczą wykopaliska i różne pamiątki z przeszłości. Wpływ helleński widzimy na ornamentach, wazach, koronkach i ubiorach kobiecych, a także ozdobach głów dziewczęcych. Później tam spotykamy ślady sztuki normańskiej i bizantyńskiej. W Kijowie n. p. budują książęta skandynawscy świątynie we wschodnim stylu z mozaikami na tle złotem. Także kultura muzułmańska wywarła swój wpływ, wypierając kierunek bizantyński i zbliżając Ukrainę do ludów bałkańskich.

Najsilniejszy jednak wpływ wywarła na Ukrainie kultura łacińska. Wpływ jej widoczny już w XI wieku (książę Jarosław I władał językiem łacińskim). Nie mogła jednak kultura zachodnia usunąć zupełnie wpływu sztuki bizantyńskiej, pod którym rozwinął się na Ukrainie zupełnie oryginalny i charakterystyczny styl w architekturze cerkiewnej. Wszędzie wpada w oko — po wsiach i w miastach — drewniana lub murowana cerkiew z trzema, pięcioma lub nawet dziewięcioma kopułami w formie cebuli, maleńkie drzwi, półki z obrazami lub książkami. Podziwu godne są w Kijowie katedra św. Zofii i cerkiew św. Michała z licznemi, złoconemi kopułami. Różnica stylu w budowie cerkwi w Rosyi i na Ukrainie budziła niepokój w sercach carów, jak pisze „Bund“, a nawet jeden biskup prawosławny został skazany na wygnanie za udzielenie pozwolenia na budowę cerkwi w stylu ukraińskim.

Zresztą śladów sztuki ukraińskiej z dawnych czasów spotyka się, jak dotąd, nadzwyczaj mało; wiejskie pałace hetmanów kozackich nie wiele różnią się od chat wieśniaczych. Ozdoby i urządzenie ich wewnętrzne naszą czysto oryentalny charakter. Usiłowania architektów, żeby wprowadzić w budowie domów cechy charakterystyczne ukraińskie, znalazły zastosowanie w niektórych budowlach w Kijowie i Połtawie.

Właściwemi sobie cechami różni się od innych sztuka malarstwa cerkiewnego, której się poświęcali unici kijowskiej Ławry. Sztuka świecka zaczęła się rozwijać dopiero w wieku XVIII. Szkołę malarską otworzono w Kijowie dopiero przed 25 laty. — W miejskiem muzeum w Kijowie zasługuje na szczególną uwagę ciekawy zbiór przedmiotów z zakresu sztuki ludowej. *M. Jaski.*

## Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Dnia 8 października 1918 odbyło się *Zgromadzenie Delegatów Towarzystwa Kapłanów* w lokalu Księży Katechetów we Lwowie ul. Rutowskiego 5. Po Mszy św. za dusze zmarłych członków i Mszy św. do Ducha świętego odprawionej na uproszenie pomocy Bożej w naradach, rozpoczęto o godz. 10 posiedzenie pod przewodnictwem zastępcy prezesa X. Dra Aleksandra Pechnika. — Przewodniczący podniósł na wstępie zasługi śp. X. prezesa Stanisława Korzeniowskiego i śp. X. wiceprezesa Jana Chęcińskiego, położone dla dobra Towarzystwa, — oraz zmarłych w ostatnich latach XX. Delegatów.

Delegaci i członkowie Wydziału uczcili przez powstanie pamięć zmarłych. Przewodniczący, skonstatowawszy statutem przepisany komplet, otworzył posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Sekretarz odczytał protokół z ostatniego posiedzenia Zgromadzenia Delegatów, który przyjęto bez poprawki.

2. Sekretarz przedłożył sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyecezyalnych. Delegaci przyjęli powyższe sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości i polecili na wniosek X. Delegata Antoniego Wojnarowicza, by komisya rewizyjna przeprowadziła w najkrótszym czasie szkontrum kasy i rewizyę ksiąg a sprawozdanie swoje ogłosiła w Gazecie Kościelnej.

3. X. Redaktor Aleksander Pechnik przedłożył sprawozdanie z wydawnictwa Gazety Kościelnej za r. 1914, 1915, 1916 i 1917. Księża Delegaci przyjęli powyższe sprawozdanie do wiadomości, złożyli podziękowanie za dotychczasową pracę w Gazecie Kościelnej i upoważnili X. Redaktora do dysponowania kwotą 6000 K. z funduszu prasowego na opłacenie drugiego redaktora i inne potrzeby.

4. Skalę stałych zapomóg uchwalili Księża Delegaci według wniosku referenta X. Edwarda Tabaczkowskiego, tj. przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, który z każdym rokiem następnym zwiększa się o ¼%.

5. Na wniosek Wydziału, przedłożony również przez X. Tabaczkowskiego, przyznano Wydziałom dyecezyalnym na rok następny prawo wydawania na zapomogi doraźne 80% od wkładek na doraźne zapomogi wpłaconych. — Z pozostałej kwoty przeznacza się 10% na administracyę a 10% do zapasowych funduszów zapomóg doraźnych.

6. Preliminowano budżet na rok 1919 w wysokości 18.450 K.

W dochodach: do funduszu stałych zapomóg 16.890 K, do funduszu doraźnych zapomóg 1360 K, do funduszu dobroczynnego 200 K.

W rozchodach: na czasowe zapomogi 9.850 K, na administracyę 2500 K, na koszta Zgromadzenia Delegatów 300 K, na ekwiwalent 83 K, na nie przewidziane wydatki 100 K, do funduszu żelaznego i rezerwowego 4213 K. na doraźne zapomogi 1.088 K, do zapasowych funduszów zapomóg doraźnych 136 K, na cele dobroczynne 100 K, do zapasowych funduszów dobroczynnych 80 K.

7. X. Józef Boczar zdał sprawę z odbudowy Domu księży, ochronki i kościoła w Worochcie. Księża Delegaci przyjęli powyższe sprawozdanie do wiadomości i uchwalili: Zgromadzenie Delegatów upoważnia Wydział centr. do zaciągnięcia pożyczki w Wojennym Zakładzie Kredytowym na odbudowę domu księży, ochronki i kościoła w Worochcie.

8) Przyjęto do zatwierdzajacej wiadomości sprawozdanie z administracyi kamienic we Lwowie przy ul. Murarskiej 47 i 49 i realności przy ul. Łyczakowskiej 25.

9. *Wybrano prezesem Towarzystwa* X. Józefa Boczara, *wiceprez.* X. Edwarda Tabaczkowskiego, proboszcza w Tłumaczu, sekretarzem X. Józefa Janusiewicza; *członkami Wydziału Centr.* księży: Dra Henryka Badeniego, Kazimierza Dziurzyńskiego, Bronisława Limanowskiego, Aleksandra Pechnika, Jana Piwińskiego, Wawrzyńca Puchalskiego, Stanisława Siarę i Apolinarego Wałęgę, wikaryusza przy kościele katedralnym we Lwowie.

10. *Wybrano członkami komisyi rewizyjnej* księży: Konstantego Biedę, Wincentego Czajkowskiego, dra Błażeja Jaszowskiego, dra Szczepana Szydelskiego i Antoniego Wojnarowicza.

11. Uchwalono przyjąć spadek po śp. X. St. Korzeniowskim z dobrodziejstwem inwentarza.

12. Podwyższono z dniem 1 stycznia 1919 płacę sekretarza na 1200 K. rocznie.

Z Wydziału Centralnego Towarzystwa Kapłanów
(ul. Murarska 49)

We Lwowie, dnia 8 października 1918.

*X. J. Janusiewicz* sekretarz. — *X. Józef Boczar* prezes

# Eugenika.

W zawodowych pismach lekarskich krystalizuje się coraz bardziej nowa gałąź wiedzy medycznej, zwana, przez lekarzy niemieckich hygieną rasy, a przez angielskich eugeniką. Nazwa jeszcze nie jest ustalona. Nowej nauce chodzi o wskazanie środków, któreby z jednej strony ratowały naród (rasę białą) od wymarcia, a z drugiej strony wzmacniały żywotne siły organizmu danej rasy, czyniły ją zdrową i silną, spoistą i odporną. Jak w każdym nowym prądzie nauki, tak i w tym niema jeszcze ustalonych pewników. W dyskusyi wyłaniają się środki, zakrojone czasem na bardzo daleką metę, jak np. ograniczenie emigracyi, immigracyi, kolonizacya wewnętrzna, planowo przeprowadzona i t. p. Przedewszystkiem jednak nauka ta nawoływa państwa i rządy, aby przez ustawodawstwo hygieniczne wkroczyły do rodzin, rozszerzając zakres prawa małżeńskiego. Nie potrzeba dowo-

dzic, że na tem polu spotkać się musi eugenika z prawem kanonicznem i moralnem. Punktów stycznych może być dużo. Już dzisiaj wyłania się jeden. Porusza go Dr. Jan Boguszewski w odczycie wygłoszonym na II. Zjeździe hygienistów polskich w Warszawie 1917. (publikowanym w ost. numerze mies. „Walka o zdrowie“ sierpień 1918).

Mianowicie w zagadnieniu, dotyczącym usunięcia typów upośledzonych — powiada Dr. Boguszewski — „będzie miało ogromne znaczenie nie tylko prawo wstępowania w związki małżeńskie jedynie ludzi zdrowych, funkcyonujące już w Stanach Ohio, Connecticut, Michigan i Washington — nie tylko prawo o związkach małżeńskich między krewnymi, ale i rozumnie postawiona sprawa zapobiegania poczęciu, sprawa, która u nas z najrozmaitszych względów jest jeszcze niedostatecznie oświetloną, a ktora dla hygieny rasy ogromne może mieć znaczenie“ (por. „Walka o zdrowie“ sierpień 1918).

Sprawa ta, o której pisze Dr. Boguszewski, już dzisiaj staje się aktualną w konfesyonale. Wprawdzie stara zasada moralistów co do dzieci n. p. suchotników brzmi „Melius est proli sic esse, quam omnino non esse“ (Antonelli Medic. pastor. II. n. 418) — ale pytanie, czy zasada ta ostoi się wobec dzisiejszego stanu narodów europejskich? Wiemy to wszyscy, że wogóle w sakramencie małżeństwa — tak pod wzgl. dogmatu, jak i przepisów prawa kanonicznego czy moralnej odgrywa pierwszą rolę „bonum naturae“ — czy b. commune, albo generis humani — ale właśnie tu wyłania się trudność. Czy bowiem ktoś nie mógłby zarzucić, iż dotychczasowy rygoryzm prawa moralnego quoad usum matrimonii będzie największą zaporą w usunięciu z pośród społeczeństwa np. chorób wenerycznych? Wtedy zaś dane przepisy moralne bezwzględnie stosowane, zamiast przyczyniać się do dobra rodzaju ludzkiego — zwrócą się na jego szkodę.

Jeżeliby zaś dało się udowodnić, że przysparzanie światu osobników chorych, w poczęciu zarażonych czy skłonnych do ciężkich chorób, de facto przeciwia się dobru ogólnemu, to czy małżonkowie n. p. syfilitycy possunt uti matrimonio ad sedandam concupiscentiam, quae etiam essentialis finis matrimonii est? Moraliści wprawdzie każą w danych wypadkach nakazywać wstrzemięźliwość ad tempus, ale lekarze twierdzą, że niektóre choroby nawet po 40-tu latach się odnawiają, czy też w organizmie trwają. Wobec tego doradzać komuś wstrzemięźliwość byłoby to samo, co nakładać mu obowiązek dozgonnej czystości, co dla ogółu jest niemożliwem, a tem samem nie obowiązującem.

Wobec tego przydałoby się, aby ktoś (z naszych teologów) zajął się bliżej tą kwestyą, jak wogóle stosunkiem eugeniki do moralnej i prawa kanon. i pouczył nas, jak n. p. wyżej poruszoną sprawę należy teoretycznie i praktycznie rozwiązać.

*X. Fr. Mirek.*

---

# Bibliografia.

**Książka do nabożeństwa — pierwszą książką polską.** Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowe wydał w ostatnich czasach wspaniałą wprost publikacyę, przypominającą czasy przedwojenne, a mianowicie Dra Ludwika Bernackiego. „Pierwsza książka polska“, studyum bibliograficzne z 86 podobiznami. Z największą ciekawością przegląda się 510 stron tego pomnikowego wydawnictwa, aby dojść, że ciesząca się w średniowieczu nadzwyczajną popularnością książka do nabożeństwa była pierwszą księgą w Polsce. Zawiera ona modlitwy w różnych okolicznościach życia, godzinki, antyfony, nauki o Św. Pańskich. Ówczesne drzeworyty, przedstawiające króla Dawida, Mszę św. Grzegorza, Trójcę św. i t. d. rozjaśniały tekst drukowany. Książeczka ta nosiła tytuł »Hortulus animae — Raj duszny«, a zawdzięczała swoje autorstwo Biernatowi z Lublina, głębokiemu badaczowi zasad wiary chrześcijańskiej i lekarzowi. Ogłosił ją drukiem około r. 1514 Floryan Ungler w Krakowie.

Pojawienie się powyższej publikacyi jest bardzo cennym przyczynkiem do dziejów naszej kultury, a Autorowi należy się słusznie wysokie uznanie. Tylko więcej dzieł podobnych!

*Stanisław Rachwał.*

Diekamp Dr. Franz: **Katholische Dogmatik** nach den Grundsätzen des hl. Thomas. Zum Gebrauche bei Vorlesungen und zum Selbstunterricht. 1. Band. 2. neubearbeitete Auflage. Münster, Aschendorff, 1917. 8°, X + 308 str. M. 4·60.

Autor tego nowego podręcznika teologii dogmatycznej, profesor uniwersytetu monasterskiego, jest zwolennikiem szkoły tomistycznej ściślejszego kierunku. W r. 1874 ogłosił M. Glossner dwutomową dogmatykę w języku niemieckim, owianą tym samym duchem ścisłego tomizmu. Podręczników takich w języku łacińskim nie brak, ale w języku niemieckim przyda się nowa próba, bo dogmatyka Glossnera jest mało znana, a w uczelniach teologicznych niemieckich zanika język łaciński. »Latina non leguntur«, odkąd wykłada się wyłącznie po niemiecku.

Dogmatyka Diekampa ma obejmować 3 tomy. Pierwszy zawiera traktat o istocie Boskiej i o Trójcy Przenajświętszej. Drugi, obszerniejszy, będzie poświęcony nauce o stworzeniu, Chrystologii i nauce o łasce, trzeci zawierać ma naukę o Sakramentach i eschatologię. W »drugiem wydaniu« wychodzi dzieło o tyle, że było już raz drukowane jako manuskrypt. Pierwsze 86 stronic tomu 1-go poświęcone są ważniejszym kwestyom dogmatyki ogólnej. Omawiają pojęcie dogmatu i rozwoju dogmatów, rozwodzą się nad źródłami dogmatyki: Pismem św., tradycyą i rozstrzygnięciami dogmatycznemi najwyższej władzy kościelnej. Strony 69—86 dają dosyć obszerny i jasny pogląd na dzieje dogmatyki.

Na szczególną pochwałę zasługuje styl przejrzysty i lekki, jakoteż jasność wywodów i argumentacyi. Stanowisko tomistyczne ujawnia się przedewszystkiem w dwóch miejscach: 1. w nauce o Piśmie św. broni autor tezy o inspiracyi werbalnej, rozumie się, że nie w ciasnem rozumieniu starszej szkoły luterskiej; 2. w nauce o środku, w jakim Bóg poznaje t. zw. futura contingentia. Argumenty tomistów, przemawiające za »praemotio physica«, a przeciw »scientia media« molinistów są umiejętnie zebrane, bez przesadnego dogmatyzowania własnego stanowiska, które nieraz razi w tego rodzaju polemikach. Byliśmy świadkami przykrej takiej przesady w czasach ostatnich z okazyi ogłoszenia 24 tez tomistycznych przez Congregatio Studiorum. Tomiści tryumfowali. Ale antytomiści także nie zaspali sprawy. Jenerał Jezuitów O. Wł. Ledóchowski ogłosił list do członków swego zakonu »de doctrina S. Thomae« i uprosił sobie potwierdzenie tego listu u Ojca św. List potwierdzający nosi datę 10 marca 1917 i jest wydrukowany na czele orędzia O. Ledóchowskiego. Oświadcza tam Ojciec św., że owe 24 tez mamy uważać jako *„tutas ad dirigendum normas, nullo scilicet omnium amplectendarum imposito officio“*. Wolno każdemu *„de iis in utramque partem disputare, de quibus possit soleatque disputari“*. Słowa te powinnyby dla przestrogi początkujących być cytowane we wstępie każdej takiej polemiki. Ma swoje zalety, ale także słabe strony ścisły tomizm, a nie mniej ścisły molinizm.

Wiedza teologiczna winna być wdzięczna X. Diekampowi, że uprzystępnił dla kół szerszych argumenta tomistyczne, które nigdy nie przestaną zajmować umysłów spekulatywnych. Dobrze by był zrobił, gdyby także w bogatych zapiskach bibliograficznych na końcu każdego paragrafu był podzielił autorów według szkół i kierunków. Spis alfabetyczny jest bardzo bogaty.

Widnawa na Śląsku. *X. L. Wrzoł.*

**Z pism dla młodzieży,** zaleconych przez ck. Radę szkolną krajową ukazały się:

1) „Świt“, miesięcznik poświęcony walce z alkoholizmem i nikotynizmem, organ Zw. „Eleuteryi“ i td. zawiera w numerze 174 za sierpień kilka zajmujących artykułów. Na wstępie nawołuje do organizacyi abstynenckiej, szczególnie w przygotowaniu prawodawstwa polskiego celem zapobieżenia alkoholizmowi po wojnie. Dalej wspomina z okazyi stulecia Filomatów i Filaretów o ich ideałach wstrzemięźliwości. Następuje podniosły hymn abstynentów, kompozycyi X. Janiszewskiego, oraz bogate w treść sprawozdanie ze zjazdu Delegatów poznańskiego „Wyzwolenia“. Dalsza część sprawozdania Zw. „Eleuteryi“, która w ogólności pomimo wojny, znajduje się w rozkwicie. W końcu czytamy w „Świcie“ listy, notatki kronikarskie i rozmaitości, wśród których na powszechną uwagę zasługuje kwestya masowego suszenia owoców i jarzyn.

i sporządzania przetworów, zaczerpnięła z rozprawy p. t „Owoce i jarzyny".

W związku ideowym z powyższem pismem pozostaje:

2) **„Nasz Przewodnik"**, ilustrowane pisemko dziecięcych związków abstynenckich, które rozpoczyna swój numer ósmy za sierpień b. r. „Marszem dzieci polskich" X. Janiszewskiego Następuje rzewna i pedagogicznie szlachetna historyjka o sarence, przez H. Bocheńską, pociągająca do dobroci dla zwierząt, której to litości brak niestety często razi w naszych obyczajach. Ciekawy jest dalej obrazek z artykułem p. t. „Zboże co daje? Chleb i życie — gorzałkę i śmierć". „Wakacye sierót" (u braci Albertynów w Zakopanem) pobudzają do miłosierdzia, a wierszyk „Nauka historyi" zachęca do miłości Ojczyzny. Pożyteczną jest uwaga z ilustracyą »jak ratować siebie lub innych, gdy się odzież zapali«? Kończą numer zagadki, kącik listowy i wykaz składek na głodne dzieci. Tak „Świt" jak i „Nasz Przewódnik" wysyła bezpłatnie Zarząd Związku „Eleuteryi" (Kraków, ul. św. Marka 23, II p.) bibliotekom szkolnym. *Dr. K. Lubecki.*

---

# Introductio novi beneficiati.

## (Korespodencya).

Są XX. proboszczowie, mający pierwsze, drugie lub trzecie, a nawet i czwarte z rzędu beneficyum, którzy jednak nie odprawiali na żadnem obrzędu kościelnego „introductio novi beneficiati", pospolicie zwanego „instalacyą" X. proboszcza.

Objaw ten jest dzisiaj coraz częstszym, ale według mojego zdania nagany godnym. Tą drogą chciałbym dowiedzieć się od P. T. XX. proboszczów, którzy po kanonicznej instytucyi „introductionem" nie odprawili, co skłoniło ich do zaniechania tego wspaniałego obrządku kościelnego, a po otrzymaniu ich odpowiedzi — ja sam lub inni odezwą się w tej sprawie. *X. proboszcz.*

---

# Wiadomości dyecezyalne.

### Archidyec. lwowska ob. łac.

*Administracyę dekanatu* buczackiego powierzono X. Ignacemu Rakszyńskiemu, prob. w Uściu zielonem; dekanatu kąkolnickiego X. Henrykowi Angerowi, prob. w Maryampolu.

*Instytucyę* kanoniczną otrzymali: X. Adolf Sigmund, wicedziekan i prob. w Baryszu, na prob. św. Elżbiety we Lwowie, X. Tadeusz Bilcharski, koop. w Bełzie, na prob. w Rakowcu.

*Administratorami mianowani*: XX. Ludwik Skimina, przedtem ekspozyt w Nowem Siole, parafii Barysz; Władysław Michałkiewicz, zastępca ekspozyta w Iwanówce, parafii Draganówka.

*Przeniesieni:* XX. Jan Więcław, ekspozyt, z Rzyczek do Chołojowa (a nie, jak pierwotniej, do Chodorowa); Antoni Mióz z Kociubiniec do Tarnopola.

*Przeznaczeni:* XX. Józef Początek, przedtem katecheta w Ottynii, na posadę ekspozyta w Kociubińcach: Michał Wyszyński, po uzyskaniu stopnia doktora św. Teologii na uniwersytecie w Insbruku, na posadę 3-go kooperatora w Czerniowcach.

*Egzamin konkursowy* pro obtinendis beneficiis curatis złożyli w dniach 8 i 9 października b. r. księża: Rudolf Kmiecinski, admin. w Bucniowie; Stanisław Kołychanowski, koop. przy kościele św. Elżbiety we Lwowie, (z odzn.); Wiktor Malawski ekspozyt w Chmieliskach; Jan Pękalski koop. przy kościele św. Marcina we Lwowie (z odzn.); Roman Pietruski, ekspozyt w Bednarówce; Józef Początek. ekspozyt w Kociubińcach; Jan Reitmajer, koop. w Kimpolungu; Henryk Zawada, admin. w Siemianówce; Mieczysław Zawadzki, koop. w Strusowie, Władysław Żak, admin. w Wyżnicy (z odzn.).

*Zmarł* O. Antoni Gazda, Zak. OO. Reformatów. katecheta szkoły w Kleparowie, w 43 roku życia a 16 r. kapłaństwa. *R. i p.*

### Dyec. przemyska.

*Zamianowani* XX. Dr. Jan Kwolek, notaryusz Konsyst. profesorem prawa kan. w semin. teol., Wojciech Krasnyński, b. wik. w Sanoku, administratorem w Nowem Mieście, Jan Warzecha, wik. w Rzepienniku biskupim, administratorem tamże.

*Konkurs* na opróżnione probostwo w Nowem Mieście rozpisano z terminem do 10 listopada br.

*Instytucyę* kan. na prob. w Tyczynie otrzymał X. Franciszek Wolski, wikary kat.

*Odznaczeni* exp. can. XX. Jan Stawarczyk, profesor Pisma św. zwolniony wikary w Dembowcu, Paweł Rabczak, katecheta gimn. w Sanoku.

*Przeniesieni* XX.: Ignacy Konkolński ze Sławęcina do Dylągowej, Stanisław Żytkiewicz z Boguchwały do Sławęcina, Tomasz Żarów, b. kurat polowy, do Dembowca.

*Egzamin konkursowy* quoad scientiam zdali w dniach 9 i 10 października br. XX. Michał Bar, wik. w Brzozowie, Wincenty Boczar, kapelan wojskowy, Józef Dudowski, wik. w Żurawicy (z odznaczeniem), Ignacy Drozdowicz, wik. w Słocinie, Maryan Fecko wik. w Zręcinie, Jan Gielarowski, wik. w Gogolowie, Jan Maka a. wik. w Dzikowcu, Walenty Okulicki, wik. w Leżajsku (z odznaczeniem), Leon Pinda, admin. w Łanowicach, Antoni Rozmarynowski wik. w Zręcinie (z odznaczeniem), Jan Swół, wik. w Jeżowem. Stanisław Szpunar, kapelan wojskowy, Walenty Trela wik. w Harcie, Andrzej Witko, wikary w Drohobyczu, Jakób Zych, eksp. w Tuczempach.

*Zmarł* X. Jan Gałuszka, proboszcz w Nowem Mieście, w 44 roku ż., a w 18 roku kap. *R. i p.*

### Dyec. tarnowska.

*Zmarł* X. Walenty Bogacz, wikary w Nowym Sączu, w 30 r. życia a 7 r. kapł. *R. i p.*

---

# Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 23-go b. m. będzie mówił X. Csesnak o książce Fassbendera p. n. „Wohlen, eine königliche Kunst" — przed *posiedzenie Wydziału.*

---

**Na fundusz wyd. Gaz. Kośc.** złożyli P. T. Księża: Dr. Zygmunt Bielawski (ze Lwowa) 50 K, Karol Csesnak (ze Lwowa) 24 K, Władysław Budzik (z Porąbki uszewskiej) 20 K, Hieronim Kozaczewski (z Brodów) 3 K, Jan Niedojadło (z Kamienicy) 10 K, Stanisław Perenc (z Oknian) 10 K, Jan Sadowski (z Czernichowa) 13 K, Andrzej Ślisz (z Ostrowa) 20 K, Andrzej Bieleki (z Czulic) 10 K, Franciszek Sobolewski (z Horodnicy) 8 K, Dr. Tadeusz Widacki (z Chodaczkowa wielkiego) 10 K.

**Na prasę katol.** X. Andrzej Ślisz (z Ostrowa) sto kor.

---

# SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca w wielkim wyborze:

**Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.**

**Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.**

**Oferty na żądanie.** **Cenniki odwrotnie.**



# JULIAN KRUCZKOWSKI

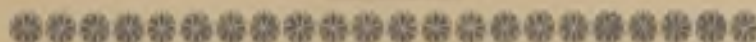
**artysta - malarz**

**we Lwowie, ul. Zyblikiewicza l. 2.**

**Restauruje i maluje**: kościoły, kaplice. Kościoły i kaplice wilgotne osusza zupełnie, oraz zaprowadza w tychże wentylacye.

**Maluje**: nowe i restauruje obrazy olejne do ołtarzy, oraz stacye Drogi Krzyżowej na płótnie, drzewie, blasze i t. d. — Buduje nowe i restauruje stare ołtarze, feretrony, konfesyonały, ambony, ławki itd.

**Dostarcza**: do kościołów i kaplic **Boże Groby**, obrazy mozaikowe konstrukcye żelazne i z drzewa do sklepień; stylowe okna o żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, jak również witraże; schody żelazne kręcone na chór, balaski z drzewa i żelaza; posadzki z płyt mozaikowych, cementowych, marmurowych i t. d. — Dotychczas zrestaurowano i pomalowano w kraju od roku 1892 przeszło 80 kościołów i kaplic, za granicą 12. — Do wszystkich zamówień dostarcza plany i szkice, według własnego pomysłu wykonane.



**Najpraktyczniejsze i najlepsze** do przedstawień na wsi lub w mieście są **JASEŁKA** X. Soleckiego. Tekst z nutami K. 8.26 przesyłka K. 1. Osobno **głosy na małą orkiestrę** K. 5.50. Nakład księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego w Krakowie.

Ks. Dr. IGNACY GRABOWSKI.

## „KARNE PRAWO KOŚCIELNE“

**w nowym kodeksie.**

Lwów 1918, stron 85. **Cena 3 K 50 halerzy.**

Skład główny: Bratnia pomoc alumnów Seminaryum duchownego we Lwowie

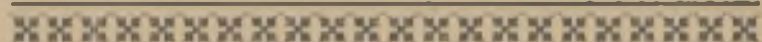
X. Dr. IGNACY GRABOWSKI.

## Prawo kościelne osobowe i rzeczowe

**w nowym kodeksie.**

**Cena 4 K 50 h.** Skład główny: Bratnia pomoc alumnów seminaryum duch. ob. łac. we Lwowie (Czarnieckiego 30).

**Pracownia organów** kościelnych i harmonium wszelkich najnowszych systemów mechanicznych i pneumatycznych **JANA ŚLIWIŃSKIEGO**, organmistrza w Kołomyi, ul. Kopernika 12, (zamieszkały Tarnowskich l. 73). — Wykonuje również wszelkie reparacye, przerabia systemy stare w mechanizm nowy strojenia i wszelkie roboty w zakres ten wchodzące. Firma jest w posiadaniu licznych świadectw WW. Duchowieństwa Wszelkie zamówienia załatwia jak najsumienniej — i z gwarancyą za trwałość.



# T. CIESLINSKI, Przemyśl

poleca póki zapasy starczą

**Wina czerwone**

stołowe smaczne, oraz

**„Perłę Dalmacyi“**

czerwone wino esencyonalne, naturalne, nieco słodkawe dla niedokrewnych, do herbaty (w miejsce rumu), na żołądek etc.

Pozatem polecam wina białe stołowe i mszalne, bardzo smaczne; Szamorodner i Tokaj - Szamorodner“.

# DZWONY STALOWE

**W ROZMAITEJ WIELKOSCI**

DOSTARCZA

**:: K. SCHWABE ::**

ODLEWARNIA DZWONÓW W BIAŁEJ

**Posady gospodyni** na plebanii — poszukuje wdowa w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. Adres: *Paulina Wytrwałowa, Lwów, ulica Tarnowskiego 20.*



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.